KU CZCI
CHOPINA

PRZEMÓWIENIE

PROF. DRA EDMUNDA KRZYMUSKIEGO
PREZESA TOW. MUZYCZN.

NA UROCZYSTEJ AKADEMII W TEATRZE MIEJSKIM W KRAKOWIE
W PONIEDZIAŁEK DNIA 20-GO CZERWCA 1910 R.

W KRAKOWIE
CZCIONKAMI DRUKARNI »CZASU«
1910.

KU CZCI
CHOPINA

PRZEMÓWIENIE

PROF. DRA EDMUNDA KRZYMUSKIEGO
PREZESA TOW. MUZYCZN.

NA UROCZYSTEJ AKADEMII W TEATRZE MIEJSKIM W KRAKOWIE
W PONIEDZIAŁEK DNIA 20-GO CZERWCA 1910 R.

tąd tamtym [illegible],
największych chwał wszechświatowych, wobec najprzedniejszych arcydzieł geniuszu greckiego, wobec najwspanialszych pomników odrodzenia włoskiego, a i później wobec Szekspira i Byrona w Anglii, wobec Göthego, Schillera, Mozarta i Beethovena w Niemczech. W całym tym jasnym, nieśmiertelnym pochodzie ludzkości ku zdobywaniu piękna, naród nasz był w tym bło-

902

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA BIBLIOTEKA
sygn. 301
akc. 152
Zbiory Słowiańskie I.F.C.
902

Sto lat minęło od tego błogosławionego roku, gdy w skromnym dworku wiejskim, w Żelazowej Woli pod Warszawą ujrzał światło dzienne ten, kto miał stać się jedną z największych i najcudowniejszych gwiazd na niebie sztuki polskiej.

A był to u nas okres w gwiazdy dziwnie bogaty. I to w gwiazdy, jakich dotąd duchowi naszemu nie było danem wypromieniać, w gwiazdy, które byćby musiały chlubą i dla narodów w literaturze i sztukach pięknych najbardziej przodujących. Świeciły one i świecą dotąd takim blaskiem, że nie bledną nawet wobec największych chwał wszechświatowych, wobec najprzedniejszych arcydzieł geniuszu greckiego, wobec najwspanialszych pomników odrodzenia włoskiego, a i później wobec Szekspira i Byrona w Anglii, wobec Göthego, Schillera, Mozarta i Beethovena w Niemczech. W całym tym jasnym, nieśmiertelnym pochodzie ludzkości ku zdobywaniu piękna, naród nasz był w tym bło-

902

gosławionym okresie, jakby przez Boga wybranym ludem.

Wszakże Mickiewicz był tylko o 12 lat starszy od Chopina, a rówieśnikami byli mu także Słowacki i Krasiński. Ten sam prawie rok (1822), który patrzał na pierwszy tomik Mickiewicza — „Ballady i romanze“ — był także świadkiem pierwszych tryumfów tego cudownego dziecka, które grą fortepianową porywało najwytworniejszą publiczność warszawską, zachwycało najwybredniejszych i najsurowszych krytyków, a już wtedy zapowiadało tak nadzwyczajną, tak dziwnie w nowe pomysły i formy bogatą twórczość muzyczną, że jego ówczesny nauczyciel, a dyrektor konserwatoryum warszawskiego, Józef Elsner, zwykł był mawiać do rodziców Chopina, nieco tem jego zbyt samodzielnem usposobieniem zakłopotanych: „Dajcie mu pokój, on dlatego tylko idzie niezwykłą drogą, że ma niezwykłe uzdolnienie. On nie przestrzega ściśle utartej i powszechnie uznawanej metody, ale zato posiada własną metodę i w dziełach swoich ujawni taką oryginalność, jakiej dotąd w równym stopniu nie widziano jeszcze u nikogo innego“.

Mało dobrych wróżb tak się kiedykolwiek ziściło, jak te złote słowa mądrego przewodnika tej nad wszelki wyraz pięknej, do najszczytniejszych natchnień powołanej i pieśnią polską tak

przepojonej duszy, że muzyka Chopina — to jakby przekład poezyi polskiej na mowę tonów, jakby podniesienie do harmonii wyższego, niebiańskiego rzędu tych cudownych dźwięków, któremi rozbrzmiewały poematy naszych wielkich wieszczów, budząc słuszny podziw dla potęgi i piękna naszego słowa.

A słowo to, przełożone na muzykę, nie przestawszy być polskiem, stało się wszechludzkiem. Była to jakaś cudowna, jakby mistyczna transfiguracya głosu, którym przemawiali wielcy mistrze naszej poezyi, strof, które płynęły z lutni Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego w dźwięki innej, doskonalszej harfy, bo harfy, która cały czar tej poezyi umiała zakląć w swoje struny, dla każdego jej tonu, każdej skargi, każdego marzenia, każdej łzy i każdego uśmiechu, każdej nadziei i każdego zwątpienia, a przedewszystkiem dla każdego porywu tej jej wielkiej, szlachetnej, gorącej miłości Polski, umiała znaleść akordy niemniej prawdziwe, niemniej piękne od tamtych, ale kto wie, czy jeszcze nie potężniejsze, bo nie znające granic ani państw, ani narodów, zrozumiałe dla każdego serca, trafiające do każdej duszy ludzkiej.

Muzyka Chopina — to poezyi polskiej wykwit najidealniejszy.

902

Czy dla natchnień swoich szukał on formy w poważnych wzorach klasycznych, w koncertach i sonatach; czy romantyzm nastrajał mu lutnię do ballad, noktiurnów i tego cudu nad cudami, który się nazywa fantazyą F-mol; czy zapał rycerski kazał mu uderzać w surmy poloneza; czy wspomnienia z lat szkolnych, wrażenia naszych dworków szlacheckich i chat wiejskich, dożynków i wesel wśród naszego ludu, wyrywały mu z duszy owe pięknością tak jedyne w literaturze muzycznej poematy o rytmie mazurka lub walca; czy nawet chciał tylko innych i siebie w grze fortepianowej wydoskonalać i napisał owe etiudy, które są niedoścignionemi arcydziełami, pełnemi nowych kombinacyj harmonicznych, nowych efektów kolorystycznych, etiudy, jakich równie pięknych nikt inny przedtem, ani potem nie skomponował; czy nareszcie chciał dać się unieść skrzydłom improwizacyi i pokosztować tej wolności niebiańskiej, która dla dusz wybranych jest źródłem najwyższych natchnień i dał temu wyraz w tak przedziwnie oryginalnych, a nieskończenie pięknych Preludyach, że z ich powodu Schumann nie zawahał się uczcić ich twórcy słowami Schillera: *Was Du thust, was dir gefällt, ist Gesetz* — to zawsze była to muzyka polska, odgłos naszych uczuć, smętków i wesel narodowych, zawsze

była to nasza pieśń, pieśń z naszych pól, łąk i lasów, pieśń z naszych serc i dusz płynąca.

I pieśń ta popłynęła w świat szeroki, na podbój wszystkich narodów, na podbój wszystkich serc i dusz ludzkich. I zdobyła je wszystkie nawet tam, gdzie nasze prawa deptano najokrutniej, gdzie żywiono dla nas nienawiść nieubłaganą, gdzie o naszej kulturze mówiono z pogardą, gdzie naszej wielkiej poezyi nie znano, lub znać nie chciano.

Ale tę naszą poezyę, którą Chopin na muzykę przełożył, pokochano wkrótce, otoczono czcią powszechną, radowano się nią, jakby jakiemś cudownem objawieniem.

Jeżeli w nieszczęściu można mienić się szczęśliwym, jeżeli w dziejach porozbiorowych Polski godzi się mówić o jakimś okresie błogosławionym; to zaiste takim okresem była dla nas pierwsza połowa XIX wieku, lata twórczości naszych wielkich poetów, lata natchnień naszego najgenialszego wieszcza w muzyce.

I rzecz dziwna, że ten okres przypadł tak zaraz po naszych najstraszniejszych nieszczęściach i żałobach narodowych.

Ostatni rozbiór był jeszcze świeżym wypadkiem, gdy przyszedł na świat Mickiewicz, a oj-

902

ciec Chopina był świadkiem obwieszczenia konstytucyi 3 Maja i tych wielkich nadziei i tych gorących zapałów, z jakiemi akt ten witano w całej Polsce, a potem w r. 1794, wszak to on w szeregach gwardyi narodowej bronił Warszawy od najazdu pruskiego, patrzał z niemą rozpaczą na okropności rzezi praskiej, a gdy wnet potem przyszedł ostatni rozbiór, to on go odczuł, jako ból własny, jako ranę jego sercu zadaną.

A więc żyło jeszcze świeżo we wspomnieniach i uczuciach naszego pokolenia z pierwszej połowy XIX wieku to wszystko, co było najtragiczniejsze w dziejach naszej Ojczyzny, wszystkie ciosy, których ona odeprzeć nie umiała, wszystkie krzywdy, od których się obronić nie potrafiła, wszystkie upokorzenia, wszystkie sromy, wszystkie niegodziwości, jakie musiała znosić i ten ból najgorszy, ból nad bóle, że jej synom trzeba było także uderzać się w piersi z uczuciem żalu za grzechy ojców, z uczuciem, że ten upadek, że te rozbiory, te klęski — to nietylko nieszczęście, lecz i kara, to dzieło nietylko złości obcej, lecz i własnych przewinień.

I oto, jakby na pociechę Bóg zesłał temu pokoleniu swoje Anioły, dał mu wieszczów, którzy mieli je okryć sławą i w miejsce utraconego przez ojców władztwa, obdarzyć inną potęgą, innem panowaniem.

Zbiory Słowackiego I. F. C.

Zaiste „wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie!“.

Bo to, cośmy utracili, to nie Twoim było darem, lecz naszą własną zdobyczą, bo bogactwa materyalne, posiadłości lądowe i morskie, podboje pługa, warsztatu i oręża, przewaga przemysłowa, handlowa, polityczna nad innemi państwami, moc zdobywania posłuchu dla swojej woli, moc panowania na szerokiej widowni dziejów, moc samodzielnego decydowania o ustroju, potrzebach i celach życia prywatnego i publicznego — to wszystko jest sferą czysto ludzką. Człowiekowi jest danem stawać się panem lub żyć w niewoli, — narodom jest danem władać lub znosić jarzmo, upadać lub dźwigać się z upadku, utracać lub odzyskiwać niepodległość!

Ale zapalać gwiazdy, z których mają wytryskać promienie wyższych objawień, ale zapładniać dusze, które mają wznosić się do tych promieni, przejmować je, niemi się oświecać i ten swój ogień święty przelewać w skończone a nieśmiertelne formy idei prawdy, piękna lub dobra — to już nie jest tylko rzecz ludzka.

Ty jeden, Panie, dary takie rozdajesz, i chwała, błogosławieństwo narodowi, któremu ich nie poskąpisz!

Taką chwałą, takiem błogosławieństwem byli dla nas Mickiewicz, Słowacki i Krasiński i ten w muzyce poeta nad poety, na którego cześć zgromadziliśmy się tak licznie w tej sali.

Nie tu byłoby na miejscu wdawać się w rozbiór szczegółowy twórczości Chopina, w ocenę fachową jego dzieł.

Jest jednak w sztuce Chopina jeden ton, którego pominąć nie chciałbym, bo ton tak dziwnie charakterystyczny i tak wyraźny, że prawie nie trzeba studyów specyalnych, aby go odczuć i odgadnąć tajemnicę jego czaru i potęgi.

Muzyka Chopina była muzyką polską, ale nie była muzyką ludową.

On nie brał tematów z pieśni, przez lud nuconych, ani z obertasów i mazurów wywijanych na zabawach i weselach wiejskich, na murawie przede dworem pańskim lub w karczmie przy dzwiękach skrzypiec i basetli.

Nie! on się tylko wsłuchiwał w te melodye, w tę rytmikę, ten koloryt, ale nie na to, by tę harmonię naśladować, lecz by ją uczynić swoją, t. j. o całą jego duszę bogatszą, szlachetniejszą, doskonalszą.

I w duchu tej harmonii, która już była dziełem Chopina, nie przerabiał on motywów ludowych, lecz tworzył własne motywy, własne o-

bertasy, kujawiaki, mazurki i walce, idę dalej, w duchu tej harmonii, tworzył on wszystkie swoje kompozycye, i mniejsze i większe, noktiurny, ballady, polonezy, etiudy, preludya, a nawet koncerty, sonaty i fantazye, bo wszędzie czuł się tej harmonii lutnistą, bo nigdy nie mógł się od niej całkiem oderwać, bo, jak trafnie i pięknie powiada Przybyszewski: „trzeba pamiętać o tem, że każdy ton Chopina, to nie oderwany symbol muzyczny, ale obnażone serce, bijące, żywe, z piersi wyrwane“.

A że to serce było na wskróś polskie, a że ta pierś była pełna tak gorącego patryotyzmu, że nawet razu jednego, za owych powszechnie znanych, strasznych dni w Stuttgardzie, zaczął on aż o Bogu wątpić, czyby przypadkiem i Bóg nie był Moskalem [1]), a więc, że cała natura Chopina była tak bardzo naturą polską, a jego twórczość była znów tylko tej jego natury żywym, tryskającym wylewem: przeto nic dziwnego, że jego muzyka musiała być polską, pomimo, że nie opierała się na tematach ludowych, lecz była płodem oryginalnym jego ducha.

---

[1]) Patrz notatnik podręczny Chopina po raz pierwszy drukowany w szkicu Stanisława Tarnowskiego: „Fr. Chopin“ (odczyt z r. 1871), wydanym w r. 1892 p. t.: „Chopin i Grottger“.

A w tem byłaby nawet pewna nauka.

Do ludu, do jego kultury, do poziomu jego obyczajów, do jego etyki, do jego wyobrażeń o formach i obowiązkach życia, do jego pojęć i upodobań estetycznych, przodownikom narodu schodzić nigdy nie należy, jako do wzoru godnego naśladowania. Przeciwnie mają oni poznawać charakter życia ludowego, etyki, obyczajowości i estetyki ludowej, na to tylko, aby ten charakter o całą skalę ich wyższej cywilizacyi podnosić, uszlachetniać, wydoskonalać.

Twórczość społeczna przodowników narodu w odniesieniu do życia ludowego powinna brać wzór z twórczości artystycznej Chopina w odniesieniu do pieśni ludowej.

Chopin był w sztuce arystokratą, ale arystokratą, któryby całem sercem pokochał lud, nie schodził do jego nizin, lecz wiódł go na swoje szczyty i chciał go podnosić do swojej o całe niebo wyższej i wytworniejszej kultury.

I to zadanie w muzyce udało mu się najzupełniej. I dzięki niemu nasza pieśń ludowa przeobraziła się w jedną z najcudowniejszych harmonij, jakiemi kiedykolwiek i gdziekolwiek geniusz muzyczny potrafił przemawiać do serc i dusz ludzkich.

To właśnie każe nam nietylko wielbić, lecz i kochać Chopina, otaczać jego pamięć czcią i wdzięcznością niewygasłą, widzieć w nim coś więcej niż genialnego kompozytora, bo także jednego z tych natchnionych, miłością ojczyzny gorejących wodzów naszego narodu, wodzów, którzy go wiedli w święty bój o tryumfy ducha i dali mu takie zwycięstwa, jakich dotąd nigdy nie odnosił, nawet gdy władał od morza do morza i był panem tych, którym dzisiaj podlega.

A owoce takich zwycięstw trwają wiecznie i naród, który z nich pokarm bierze, zginąć nigdy nie może.

Cześć Wam, o duchy nieśmiertelne, cześć Waszym świętym zachwytom, cześć Waszych natchnień polotom, cześć zawsze, cześć wszędzie!

Ale dzisiaj cześć najosobliwsza Tobie, o cudowny tonów poeto, w tym setnym od Twej kolebki roku!

Na krótko przed śmiercią wyraziłeś życzenie, aby przyjaciele grywali Ci na pamiątkę dobrą muzykę, a Tyś ich stamtąd mógł słyszeć. Dziś wszystkie serca, i polskie i obce, i tutaj i w najdalszych stronach świata cywilizowanego, śpiewają Ci hymny chwały i miłości.

Muzyka to inna niż ta, o którą przed śmiercią prosiłeś przyjaciół. Ale muzyka dobra, naj-

lepsza, bo z rodzaju tej, jaką aniołowie uprawiają w niebie i jaką Bóg się raduje.

O wielki, nieśmiertelny Duchu, obyś te nasze hymny mógł stamtąd słyszeć i cieszyć się niemi!





ODKWASZONE - 2008

BIBLIOTEKA TIFC
E/1b/132
902

KU CZCI
CHOPINA

PRZEMÓWIENIE

PROF. DRA EDMUNDA KRZYMUSKIEGO
PREZESA TOW. MUZYCZN.

NA UROCZYSTEJ AKADEMII W TEATRZE MIEJSKIM W KRAKOWIE
W PONIEDZIAŁEK DNIA 20-GO CZERWCA 1910 R.

tąd tamtą blaskiem,
największych chwał wszechświat
najprzedniejszych arcydzieł geni
wobec najwspanialszych pomnik
włoskiego, a i później wobec Sz
na w Anglii, wobec Göthego, Sc
i Beethovena w Niemczech. W
snym, nieśmiertelnym pochodzie
zdobywaniu piękna, naród nasz